Rok XXIX. Piotrków, dnia 9 (22) Grudnia 1901 r. № 51.

# TYDZIEŃ

**PRENUMERATA**
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

**OGŁOSZENIA**
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.
**Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia"** mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.



## Ze Stowarzyszenia Rolniczego.

W ubiegłą środę odbyło się na zasadzie § 43 Ustawy ogólne zebranie Członków Piotrkowskiego Stowarzyszenia Rolniczego, zagajone przez prezesa Zarządu p. Szwejcera. Na przewodniczącego zebraniu obranym został jednogłośnie prezes dyrekcyi Szczegółowej p. Płonczyński, a na sekretarza p. T. Buczyński. Pierwszym do głosu zapisał się p. Del Campo-Scipio, domagając się większego niż dotąd usystematyzowania obrad, w formie spisanego regulaminu, aby nie tracić czasu i większą korzyść wyciągać z posiedzeń; regulamin, zdaniem mówcy, przyczyni się też do rozszerzenia dyskusyi i ułatwi zapisywanie się do głosu większej ilości zebranych, którym mówca zarzuca zbyt milczące zachowanie się podczas posiedzeń. P. Szwejcer przyznaje słuszność tym zarzutom, ale uważa wniosek spisania regulaminu za spóźniony, wobec projektu zmiany ustawy; p. Bogusławski natomiast zwraca uwagę, że jeśli dotąd nie zrobiono nic w sprawie uporządkowania dyskusyi, to nie można znowu nic nie robić dlatego, że się projektuje zmiana ustawy, która, w każdym razie, nieprędko nastąpi; pan B. radzi przedewszystkiem większą śmiałość w zabieraniu głosu przez stowarzyszonych i wcześniejsze obmyślanie dyskusyi w ważniejszych sprawach, przez zapowiadanie przedmiotów obrad na następne, mające się odbyć posiedzenie. Wobec ponownego żądania p. Del Campo-Scipio wyraźnego spisania regulaminu, p. Szwejcer radzi przyjąć regulamin Warszawskiej Sekcyi Rolnej przy Tow. pop. Handlu i Przemysłu, a co do wcześniejszego zapowiadania przedmiotu obrad, przypomina, że usiłował to już wprowadzić, ale bezskutecznie wobec niechęci większości do zabierania głosu.

Następuje odczyt p. J. Jeziorańskiego o różnicy pomiędzy Towarzystwami Rolniczemi a syndykatami, oraz stowarzyszeniami, w rodzaju Piotrkowskiego stowarzyszenia. Odczyt wywołuje na sali coraz gorętszą i żwawszą dyskusyję na temat zmiany ustawy, albo też pozostawienia rzeczy in statu quo. Po ostrzegawczych głosach pp. Płonczyńskiego, Bogusławskiego, Sipaiło i T. Wilskiego (którzy, pokilkakrotnie zabierając głos, radzą zorganizować się tylko lepiej i jąć się tymczasowo skrupulatniejszej, mrówczej pracy w zakresie obecnego stowarzyszenia, by je ostatecznie utrwalić, a samym wdrożyć się do szerszej następnie działalności) znakomita większość zebranych oświadcza się za nienaruszalnością dzisiejszego Stowarzyszenia. Większość ta jednak przyznaje jednocześnie, zgodnie z opinją wyż wymienionych mówców, że, gdyby można liczyć na to (gdyby można!), iż obywatelstwo Piotrkowskie dźwignie i podoła zdwojonej pracy i równie dzielnie podtrzyma obie instytucyje—to w takim razie, ale tylko w takim razie, obok istniejącego Stowarzyszenia, pożądanem byłoby założenie i Towarzystwa Rolniczego. Rachować jednak na to absolutnie nie można—liczba gotowych do pracy nie wystarczająca!

Wobec powyższego, kilka osób z łona gorętszej i bardziej optymistycznie usposobionej mniejszości, postanawia na swoją rękę starać się u władzy (wzorem innych miast gubernijalnych kraju naszego) o pozwolenie na założenie Towarzystwa Rolniczego, obok istniejącego już Syndykatu. Przedstawicielami i mówcami mniejszości byli pp. J. Jeziorański, M. Szwejcer, Szwejcer junior, Del Campo-Scipio, F. Zakrzewski, B. Trepka. Starali się oni dowieść, że Towarzystwo Rolnicze daje daleko szersze pole do działalności naukowo-rolniczej niż § 43 obecnej Ustawy Syndykatu; że daje możność urządzania wystaw, zakładania szkół rolniczych, organizowania odczytów w specyjalnych kwestyjach rolniczych; że wreszcie, wraz z innemi takiemiż Towarzystwami, wielkąby stanowiło pomoc w pracach Sekcyi Rolnej przy Tow. Pop. Przemysłu i Handlu. Na to wszystko druga strona wciąż odpowiada: «prawda — ale zaprawmy się wprzód do tej działalności na mniejszym terenie, na którym wcaleśmy dotąd nie ujawnili naszej energii. Być może, że powodem naszej apatyi jest ogólna bieda ekonomiczna i brak solidarności wśród ziemian naszej gubernii—dość, że i tegośmy nie spełnili dotąd, cośmy już rozpoczęli: cóż robią nasze sekcyje? czy spieszymy z zadeklarowanemi wkładami? czy się dość interesujemy działalnością naszego syndykatu? czy przyjeżdżamy licznie na zebrania? czy zabieramy na nich głos? Każdy z osobna i wszyscy razem przygnębieni jesteśmy brakiem grosza i, co zatem idzie, brakiem wolnej myśli; nie mamy czasu poświęcić się całkowicie sprawie ogólnej, choć potrzebę tego poświęcenia aż nadto dobrze rozumiemy. Toż zakładać szkół rolniczych, urządzać wystaw, odczytów i teraz nikt nam nie zabrania—chyba jedynie brak swobody myśli, brak czasu i ustawiczne finansowe kłopoty.»

Wogóle bardzo interesująca, acz smutna była cała dyskusyja na temat ten prowadzona na środowem zebraniu ogólnem; obie strony przyznawały sobie część racyi i prawdę mówiły sobie w oczy. To ostatnie godne jest najwyższego uznania. Charakterystyczną nadzwyczaj i znamienną jest jedna rzecz, któraśmy zauważyli na tem zebraniu: oto, że ową ostrożną i bardziej rachującą się z siłami swemi większość zebrania stanowiła, z małym wyjątkiem, generacyja młodsza ziemian; starsza okazała się więcej w siebie ufna, bardziej optymistyczna.

Po debatach, na powyższy temat, p. Janicki wystąpił z długim i bardzo ważnym odczytem «o melijoracyjach rolnych», którego tu dla obszerności zbytniej nie streszczamy.

Następne zebranie—25 stycznia r. p. Zapowiedziane na niem dwa odczyty: p. Sokołowskiego «Sprawozdanie z delegacyi służbowej» i p. M. Szwejcera: «Gospodarowanie w lasach, wobec prawa o ochronie leśnej z 1898 r. i wobec prawa z r. 1875 o gospodarowaniu w lasach obarczonych służebnościami.»

M. D.

## Z Częstochowy.

(Kor. «Tygodnia»).

Towarzystwo Dobroczynności w Częstochowie ponosi w tych dniach dotkliwą stratę przez wyjazd z naszego miasta ks. Jana Żaka, który został przeniesiony na posadę wikaryjusza do Kowala.

Ks. Żak był jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa: on to zorganizował przytułek dla żebraków, był czynnym członkiem w komitecie kolonii letnich i opiekunem oddziałowym. Jako zastępca, przyjmował również udział w zarządzie Towarzystwa. Na wszystkich tych stanowiskach okazywał gorące zamiłowanie pracy społecznej, wysokie poczucie obowiązku i niepospolitą energiję w przeprowadzaniu projektów. W uznaniu wielkich jego zasług, zarząd Towarzystwa Dobroczynności na uroczystem posiedzeniu dnia 10 grudnia b. r., przy udziale wszystkich czynnych członków, wręczył mu album pamiątkowy z odpowiednią dedykacyją i z fotografijami wszystkich spółtowarzyszów pracy.

Rada opiekuńcza ochron zostających pod zarządem Towarzystwa Dobroczynności postanowiła w roku bieżącym na gwiazdkę wszystkim dzieciom (100) w ochronach sprawić ciepłe ubrania. Na ten cel zebrano drogą składek fundusz na zakupno materyjału, a szyciem ubrania zajęło się grono pań, należących do stowarzyszenia pod naz. «Szwalnia».

W tych dniach zarząd Towarzystwa otrzymał od rządu gubernijalnego zatwierdzony regulamin powyższego stowarzyszenia. Przewodniczącą w «Szwalni» jest doktorowa Rejmanowa, kasyjerką zaś panna Julija Piasecka. Opiekunem «Szwalni» z ramienia zarządu jest wice-prezes Towarzystwa Dobroczynności p. rejent Biernacki. Uczestniczek «Szwalnia» liczy około 120.

Towarzystwo Lekarskie w Częstochowie postanowiło od Nowego Roku otworzyć dla swych członków czytelnię pism peryjodycznych specyjalnych, w językach: polskim, rosyjskim, niemieckim i francuzkim. Czytelnia otwartą będzie codziennie od godz. 5 — 10 wieczorem i mieścić się będzie w pracowni d-ra Biegańskiego na ul. Tylnej. Towarzystwo liczy 46 członków.

Najbliższe posiedzenie Towarzystwa przypada na dzień 21 grudnia. Porządek obrad następujący: 1) odczytanie i podpisanie protokułu; 2) odczyt d-ra Biegańskiego: «Tegoroczna epidemija gośćca stawowego»; 3) odczyt d-ra Rozenfelda: «Kilka uwag o rozpoznawaniu i leczeniu rzerzączki tylnej cewki»; 4) przedstawienie na posiedzeniu kilkich przypadków chorobowych przez d-ra Rozenfelda i d-ra Brzozowskiego z Kłobucka; 5) zatwierdzenie regulaminu czytelni; 6) wybór nowych członków.

## Z Rawy.

(Kor. «Tygodnia»).

Dnia 12 grudnia r. b. na № 258 padł główny los rb. 75000; fortuna uśmiechnęła się naszej Rawie, w połowie dla mieszkańców miasta, a w drugiej dla okolicznych właścicieli ziemi. Po południu dnia tego, na mieście spotyka mnie trzech izraelitów, szwargoczących razem jak najęci i opowiadają mi jeden przez drugiego o wygranej tak, że nic z początku zrozumieć nie mogłem.

— Czekajcież—wołam—nie razem, niech jeden mówi.

— Telegraf dał znać, u Szwejcera, wielki los, wyszedł! ja trzymałem, aj waj! nie mój los, inni szczęśliwi.

— Nie rozpaczaj Aronku; fortuna kołem się toczy, co dzisiaj innym, jutro tobie.

Prawdę jednak powiedziawszy, setki lat mi-

ną, nim padnie po raz drugi wielki los na Rawę.

W tych dniach otrzymaliśmy zatwierdzenie członków straży ochotniczej ogniowej. Prezesem jest p. Józef Grotowski; do rady należą: pp. Hipolit Olszewski, Julijusz Szrajer, Antoni Kadecz; do komisyi rewizyjnej dr. Otto, Zygmunt Mikulski, Urban Maślakiewicz. Naczelnikiem straży jest p. Stanisław Zieliński, pomocnikiem p. Aleksander Wesołowski a skarbnikiem p. Zaborowski Franciszek. Dawniejszy naczelnik straży, dr. Wągrowski, dobrowolnie ustępując w dniu wyborów, na wspólnym strażackim obiedzie, wzniósł w serdecznych słowach toast, w którym dziękował straży za jej trudy i prace podczas pożarów i zachęcał do nowych trudów i pracy dla dobra bliźnich; w końcu swej mowy ofiarował rb. 50 na chorągiew strażacką, której projekt przesłanym zostanie do zatwierdzenia wyższej władzy. Nowowybrany pomocnik naczelnika straży, p. Aleksander Wesołowski, zakupioną przez siebie w Warszawie sikawkę wartości około rub. 400, poświęconą przez naszego kanonika księdza Grabowskiego, oddał jako podarek straży ogniowej, za który to dar wspaniały należy się p. Wesołowskiemu publiczna podzięka.

W niedzielę dnia 15 grudnia r. b. staraniem naczelnika straży p. Zielińskiego, odbył się na korzyść tejże straży koncert amatorski, w którym panna Szokalska odśpiewała: aryję z opery «Faust», Gounoda i «Skowroneczek» Noskowskiego; pan Szokalski wykonał na wiolonczeli «Nocturne» Guttermana i «Chanson du soir» Hausera; pan Rydzewski odśpiewał «Gdybym był młodszym» Galla, «Serenadę» i «Mój kwiatek» Troszla; pan Bogucki wykonał na skrzypcach «6-me Airs varéis» Beriotea, «Madrygale» Simonettiego, a pan Raszkiewicz odśpiewał aryję z opery «Straszny dwór» Moniuszki i «Dola» Syrokomli.

Tak to, na prośby pana Raszkiewicza, naszego ziomka, zjechali bezinteresownie wszyscy amatorzy, zbudzili z uśpienia mieszkańców naszego miasta i okolicy—i dali nam prawdziwą artystyczną biesiadę. To też nie było końca oklaskom i wywoływaniom, a po koncercie członkowie rady zarządzającej i naczelnicy straży, na wspólnej biesiadzie, serdecznie dziękowali koncertantom. *H. Olszewski.*

## Ze Skierniewic.

(Kor. «Tygodnia»).

Nieurodzaj i nadzieje urodzajów.—Ludność Skierniewic.—Ciasnota w kościele.—Nasze życie towarzyskie.

W okolicy naszej nieurodzaj daje się mocno odczuwać, szczególniej włościanom, którzy dla braku paszy zbywają inwentarz za bezcen; mimo to ceny mięsa w jatkach nie zmieniają się i są takie, jakie były podczas wyższych cen bydła. Posiewy ozime z jesieni i teraz dzięki niedużemu przymrozkowi i pokryciu pól śniegiem zapowiadają się nieźle.

Ludność Skierniewic przedstawia się dość licznie, a stanowi ją oprócz miejscowych obywateli, licznie reprezentowana klasa urzędnicza, osiadli tu emeryci i rodziny należące do konsystującego tu pułku. Nadto wielu urzędników kolei urzędujących w Warszawie, tu osiedla się z rodzinami, a dziwić się temu nie można, bo życie tu tańsze, a warunki hygieniczne dużo lepsze niż w stolicy. Handel nasz spoczywa głównie w ręku izraelitów. Mamy nadto trzy restauracyje i dwie cukiernie. W stosunku do ludności kościołek nasz bardzo jest szczupły i należałoby się zakrzątnąć około rozszerzenia takowego.

Życie w Skierniewicach upływa monotonnie i niezbyt towarzysko, kilku panów zaliczających siebie do miejscowej arystokracyi, po za obowiązkami służbowemi, czasem dla emocyi wolny czas spędza przy zielonym stoliku; następująca kategoryja t. j. biurokracyja, często gęsto nawiedza handelek pana B. gdzie zabawiają się jak kto może i czem kto może, cząsteczka takowej wieczorkiem wpada i do drugiego handelku pana N. i tu w kółku starych znajomych dzieli się nowinkami ze skierniewickiego zapiecka, które następnie bywają dalej puszczane w bieg po szlachetnym naszym grodzie. Panie nasze zajęte gospodarstwem domowem i wychowaniem młodego pokolenia, z chęcią również nadstawiają pięknych uszek, wracającym nieraz nad ranem mężom, by coś tam z miejskich nowinek padło; a bardzo często dla spóźnionego żonkosia jest to nawet dobry sposób uniknięcia domowej scenki, gdyż zaciekawiona żoneczka nieraz zapomni ciężkiego przestępstwa i daruje zbyt późny powrót na łono rodziny. Młodzież znów nasza skierniewicka, wstępując w świat, zaczyna od cukierni, zabawiając się z nudów czem kto może, jedni piramidką, drudzy walagierem i t. d.

Monotonija codziennego naszego życia czasem bywa urozmaicana amatorskiemi przedstawieniami, urządzanemi przez miejscowe panie i panów w specyjalnej sali p. Bindra, na cel filantropijny lub na straż ogniową. *Ajaks.*

## Kronika Piotrkowska.

— We czwartek, 19 b. m., jako w dniu wysoce uroczystym Imienin Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja II Aleksandrowicza, w prawosławnym tutejszym soborze, w kościołach katolickich i świątyniach innych wyznań odprawiono zrana solenne nabożeństwa, a wieczorem miasto było iluminowane.

— **Wszędzie to samo.** W № 18 podaliśmy czytelnikom naszym projekt d-ra Strzyżowskiego, by otworzyć w Piotrkowie Muzeum prowincyjonalne. Szanowny projektodawca ofiarowywał nawet złożyć na cel powyższy pewną kwotę. Myśl ta przebrzmiała zupełnie bez echa i nie wywołała nawet dyskusyi. Takąż samą myśl poruszyli w ciągu ubiegłego roku pp. Zdziarski i dr. Kędzierski w «Echach Płockich i Łomżyńskich». Tam również jak nas informuje Redakcyja, rzucona myśl utonęła w apatyi, egoizmie i absolutnej obojętności na dobro społeczne. A oto, jak Szanowny projektodawca muzeów określa w temże piśmie cel i zakres działalności muzeów prowincyjonalnych:

I. Muzeum prowincyjonalne reprezentuje na zewnątrz i wewnątrz swoją okolicę, powiadamia o rynkach zbytu, rekomenduje wyroby specyjalne danej okolicy, gromadzi okazy flory i fauny, pamiątki przeszłości, dane statystyczne, opracowywa geologiję, etnografię i monografiję tejże okolicy.

II. W przyszłości staje się stacyją takich instytucyi, jak: Towarzystwa hygienicznego, sztuk pięknych, ogrodniczego, więc mieściłoby w sobie pracownię doświadczalną, medyko-sądową, bakterjologiczną.

III. Muzeum prowincyjonalne oparte by być mogło nie tylko na podstawie ideowej, lecz też stałoby się instytucyją przemysłowo-zarobkową: a więc handel wyborowemi nasionami, aklimatyzacyja użytecznych roślin (okazy) modele, skład najnowszych maszyn rolniczych do wynajmowania, czytelnia, odczyty a nawet pośrednictwo w przemysłowo-rolniczych tranzakcyjach. Na takich, i wreszcie, jakie praktyka w przyszłości wskaże czynnościach, mógłby być oparty byt materyjalny każdego na prowincyi Muzeum.

IV. Muzeum stałby się mogło regulatorem wszechpracy na prowincyi, niwelatorem różnolitych pojęć i aspiracyi, skupiłoby w okół siebie życie towarzyskie, sprzyjałoby rozwojowi istotnej inteligencyi.

V. Wreszcie legalizacyja Muzeów prowincyjonalnych winnaby pochodzić do Muzeum warszawskiego zkąd też czerpane byłyby rady i wskazówki. Praca i troska o rozwój spoczęłyby w sercach i rękach całej inteligiencyi wiejskiej i miejskiej danego powiatu, czy okolicy.

Oczywiście nie może być mowy, by cel powyższy w całej swej rozciągłości mógł być dopięty w pierwszym, drugim, a nawet bodaj dziesiątym roku istnienia, ale że dojść by do niego można — to rzecz niewątpliwa. Trzeba tylko zacząć i iść naprzód z wiarą, że się dojdzie. Jeżeli taki Płońsk dał przykład miastom gubernijalnym, należałoby iść za nim, jeżeli już na inicyjatywę i danie przykładu zdobyć się nie możemy.

— **Teatr amatorski.** Od pewnego czasu weszliśmy w fazę prawdziwie artystycznych przedstawień amatorskich i jesteśmy przekonani, że rzucony przez jedną z pań naszych projekt wytworzenia w Piotrkowie kółka wielbicieli sceny i przedstawiania sztuk poważniejszego pokroju mógłby się teraz urzeczystnić.

Po «Emigracyi Chłopskiej» przyszło środowe przedstawienie i przyznać musimy znów nas zachwyciło. Przedewszystkiem podnieść musimy prześlicznie odegrany drobiazg «Fotografija Jędrusia». Dramacik został przez szanownych amatorów odegrany z taką prawdą i wzruszającą prostotą, z poszanowaniem sztuki, że do łez rozrzewnił słuchaczów; scena, ubiór szanownych amatorów, ogólny nastrój, zlewały się w harmonijną całość z treścią sztuki. Szanowni amatorowie dali nadto dwie wcale niełatwe sztuki: «Bibińskiego» i «Wujaszek Alfonsa». Obie wymagają ruchu i życia na scenie, obie też żwawo odegrane zostały, a główne role, złożone w ręce utalentowanych amatorów, doskonale wyszły. Należy się też serdeczna podzięka pp. Chawłowskim i pani Sarosiekowej za trudy podjęte około zorganizowania i wyreżyserowania przedstawienia. W powyższych trzech sztuczkach przyjęły udział panie: Chawłowska, Chądzyńska, Dąbrowska, Dobrzelewska i Młodowska, oraz panowie: Borowski, Chawłowski, Dąbrowski, Duszyński, Jasiński, Kański, Nencki, Niepokojczycki, Piontek i Wawer.

Specyjalny ton naszym przedstawieniom nadaje też i orkiestra amatorska. Członkowie jej widocznie sumiennie pracują, bo za każdym wystąpieniem drużyny artystycznej ujawnia się postęp jej i wydoskonalanie się. Scena, orkiestra, widzowie zespalają się w takich przedstawieniach w jedną harmonijną całość i wytwarzają sympatyczną atmosferę. Jeszcze raz w imieniu biednych i wydziedziczonych, dzięki inicyjatorom, organizatorom i wykonawcom środowego programu.

— **Na Sylwestra** odbędzie się dorocznym zwyczajem w klubie cyklistów wieczór tańcujący. Słyszymy, że wiele osób wybiera się na tę zabawę, by choć raz do roku solidarnie zebrać się w jednym punkcie i wspólnie wznieść toast na powitanie nowego 1902... X-a.

— **Choinka.** Na choinkę do sali dobroczynności wybiera się dużo «milusińskich». Każdy bilet wejścia daje prawo do otrzymania podarku z pod choinki. Nie zapominając o celu, dajmy dziatwie naszej możność spędzenia miłego wieczoru. Początek zabawy o godzinie 6.

— **Karnawał,** o ile sądzić można, będzie w Piotrkowie ożywiony. Dochodzą nas wieści o projektowanych w paru domach zabawach, oraz o kilku wieczorach u cyklistów.

— **Komitet Towarzystwa Cyklistów** w Piotrkowie rozesłał członkom swoim, z prośbą o odpowiedź w przeciągu tygodnia, następujące pytania: «Czy nadal pozostawić lokal w obecnym jego składzie (kosztuje 750 rb. rocznie)? czy też pozostać tylko przy sali, przedpokoju, jednym pokoju i gabinecie dla dam (co zmniejszy koszt lokalu o 440 rb. rocznie)? czy nareszcie porzucić obecne mieszkanie i wynająć inne? W tym ostatnim razie, gdzie wynająć, ile pokojów, za jaką cenę i jak je urządzić?»

«Nb. Zmiana mieszkania pociągnie za sobą zmianę sposobu prowadzenia i kierunku spraw Towarzystwa; więc czy to jest pożądane? Wreszcie, zmiana mieszkania pozbawi Towarzystwo dochodu z wynajmowania sali (około 200 rb. rocznie) i możności urządzania większych zabaw tańcujących.»

W sprawie tej wypowiedzieliśmy się na tem miejscu kilka już razy i zdania swego nie zmienimy.

— **Sklepy kolejowe.** Dowiadujemy się, że i w Piotrkowie ma być założona filija Stowarzyszenia Spożywczego służby kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

— **«Strażak».** Dyrektor miejscowej orkiestry amatorskiej, p. Malinowski, ułożył na imieniny naczelnika Straży p. F. K. Spana marsz na orkiestrę, zatytułowany «Strażak».

— **Stagnacyja.** Korespondent nasz z Będzina donosi nam w tej chwili, że Towarzystwo walcowni rur i żelaza — Huldszyńskiego postanowiło w dniu 21 b. m. zawiesić produkcyję na czas trzytygodniowy. Towarzystwo to dawniej zawalone było obstalunkami na 5—6 miesięcy a od niedawna fabrykuje na zapas. Za śladem tego Towarzystwa idzie i fabryka Fitzner i Gamper w Sielcu podobno na czas dwutygodniowy».

— **Towarzystwo akcyjne** z kapitałem milijona rubli zawiązało się w Zagłębiu Dąbrowskiem w celu eksploatacyi węgla koksowo-gazowego. Założycielami tego Towarzystwa są pp. hr. Tadeusz Miączyński, Bronisław Popławski, inżynier T. Wichliński, Mieczysław Oberfeld i Paweł Golda. Hr. Tadeusz Miączyński otrzymał już pozwolenie na eksploatacyję kopalni «Sylwester», na gruntach majątku Sarnów w pow. będzińskim.

— **Ulgi.** Urząd gubernijalny w Piotrkowie przesłał naczelnikom powiatów kopiję świadectwa, jakie ma być wydawane tym mieszkańcom powiatu, którzy ucierpieli wskutek nieurodzaju, aby mogli, według ulgowej taryfy, sprowadzać kolejami zboże i paszę.

— **Rodziny robotników,** którzy ucierpieli wskutek pożaru w wagonie, pod Będzinem, zażądały od zarządu kolei wiedeńskiej wynagrodzenia. Żądaniu odmówiono, ponieważ pożar powstał z powodu rozlania benzyny przez jednego z robotników.

— **Polecenie.** Pan naczelnik warszawskiego okręgu pocztowego podaje za naszem pośrednictwem do wiadomości ogółu, że częstochowski urząd pocztowy znajduje się w ogromnym kłopocie ilekroć przyjdzie mu doręczać listy zaadresowane jedynie nazwiskiem osoby, do której są skierowane. Należy bezwarunkowo, oprócz imienia i nazwiska adresata, wymienić ulicę i dom, w którym mieszka, nazwisko fabryki lub instytucyi, w której pracuje. Inaczej listy nie są doręczane, a gdy niema na odwrotnej stronie koperty adresu wysyłającej osoby, nie może być nawet zwrócony. Wyraźny szczegółowy adres odbierającego i wysyłającego są jedynym sposobem, by listy były doręczane, lub w razie nieobecności adresata zwracane adresującemu.

— **Poczekalnie.** Właściciele fabryk i zarządzający otrzymali od inspekcyi fabrycznej polecenie, aby poczekalnie dla robotników urządzone były w obrębie fabryki i były należycie ogrzewane.

— **Po pijanemu.** Dnia 12 b. m. wsiadł w Rozprzy do pociągu osobowego wieczorem włościanin z pow. łaskiego, niejaki Bartczak Michał. Co mu przyszło po drodze do głowy nie wiadomo, dość, że około Milejowa wyskoczył z wagonu podczas biegu pociągu, który mu też natychmiast obciął jedną nogę powyżej goleni. Bartczak poczołgał się 80 kroków od miejsca wypadku i możeby tam zamarł z upływu krwi, gdyby nie dróżnik którego B. spostrzegłszy, zaczął się na pół przytomny uskarżać, że okulał. Dopiero na zwróconą mu uwagę, że «nic dziwnego iż okulał, gdyż niema nogi», uderzył w lament, wołając «co na to powiedzą jego dzieciska!» Przywiezionemu do szpitala w Piotrkowie amputowano nogę całkowicie. «Słowo» warszawskie opisując ten wypadek zupełnie błędnie od początku do końca nazywa Bartczaka-Miłoborczyckim.

— **Komisyja specyjalna** piotrkowska podpisała protokuł odbiorczy nowej rzeźni miejskiej w Łodzi, uznając wszystko za wzorowo urządzone. Koszt budowy wyniósł rb. 1,072,566. Celem zwiedzenia wzorowej rzeźni łódzkiej wybiera się podobno do Łodzi grono techników warszawskich.

— **Towarzystwo pomocy** dla uczących się w łódzkiej szkole handlowo-przemysłowej uzyskało zatwierdzenie pana gubernatora piotrkowskiego.

— **Stypendyjum.** Dyrektor łódzkiej szkoły handlowo-przemysłowej podaje do wiadomości, że w tejże szkole z początkiem bieżącego roku szkolnego zawakowało jedno stypendyjum imienia b. generał-gubernatora warszawskiego, generał-feldmarszałka, Hurko.

— **Kara.** Sąd okręgowy piotrkowski na kadencyi w Łodzi skazał b. pisarza gminy Zapolice w pow. łódzkim, Woszczalskiego na uwolnienie ze służby i 20 rb. grzywny za nieprawne pobieranie wynagrodzenia przy wydawaniu paszportów.

— **Ś. p. Feliks Jezierski**, zasłużony pedagog, autor i tłomacz arcydzieł literatury obcej, zmarł w 84 r. życia w Warszawie d. 15 b. m. Zasłużony starzec był ojcem małżonki inżyniera Jacobsona, naczelnika tutejszego oddziału dr. żel. W.-W.

— **Zamiast powinszowań noworocznych** złożyli: *W Redakcyi* Pp. Jan i Helena Morozewiczowie rb. 2 na wpisy dla uczniów; p. M. Popowska rub. 1 na wstydzących się żebrać; p. Dyonizy Skurzalski na Towarzystwo Dobroczynności dla chrześcijan rb. 1. *W Tow. Dobr.* pp. Floryjan Dąbrowski i Felicyjan Kępiński po rub. 6 na choinkę dla obu miejscowych ochronek. Ks. kanonik Sałaciński na Towarz. Dobr. rb. 3.

— **Na gwiazdkę** dla dzieci z ochrony № 1 pani prezesowa Płonczyńska złożyła rub. 6, p. Janowa Morozewiczowa rb. 2.

— **Do niniejszego numeru** «Tygodnia» dołącza się prospekt «Tygodnika Ilustrowanego» na rok 1902.

## Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Przeniesieni administratorzy: ks. Aleksander Ratyński z parafii Krzepczów w pow. piotrkowskim do Lubienia w pow. włocławskim; ks. Izydor Kowalski z parafii Żóraw w pow. częstochowskim do Krzepczowa; ks. Stanisław Drzymała wikaryjusz parafii Borowno w pow. Noworadomskim do Wielunia. Administrator parafii Kozłów-Szlachecki w pow. sochaczewskim, ks. Maryjan Nitecki przeniesiony do parafii Sułkowice w pow. rawskim. Wikaryjusz parafii św. Zygmunta w Częstochowie ks. Jan Żak i parafii Kowal w pow. włocławskim ks. Maryjan Kazubiński przeniesieni jeden na miejsce drugiego.

— Otrzymali *srebrne medale* na pamiątkę panowania spoczywającego w Panu Cesarza Aleksandra III: tłumacz rządu gubernijalnego piotrkowskiego, Mikołaj Czernowołow i nadzorca szpitala Aleksandryjskiego w Będzinie, Michał Carew.

— *Rangę radcy dworu* przyznano pomocnikowi kasyjera powiatowego w Częstochowie, assesorowi kolegijalnemu, Błagoobrazowowi; *radcy honorowego* inspektorowi podatkowemu p-tu będzińskiego, sekretarzowi kolegijalnemu Mitkiewicz-Daleckiemu.

— Mianowani zostali: p. o. taksatora ubezpieczeń I rzędu z prawami służby: wychowaniec Cesarskiego uniwersytetu warszawskiego i instytutu inżynierów komunikacyi, sekretarz kolegijalny, Antoni Mozdzińki, na powiat łódzki; p. o. taksatora II rzędu p-tu noworadomskiego, z prawami służby, wychowaniec gimnazyjum kieleckiego, Wacław Czaplicki. Przeniesiony na urząd sekretarza przy taksatorze p-tu brzezińskiego, referent tegoż wydziału ubezpieczeń, sekretarz gubernijalny, Stanisław Olszewski.

## LISTY OD REDAKCYI.

— **Pp. H. A. K.** w Morańcach. Bardzo dobrse. Osoba wiadoma bawi obecnie w Piotrkowie. Korespondencyję przyjmiemy chętnie. Prosimy z całym spokojem oczekiwać powrotu p. L. K. i nie naglić. Jesteśmy pp. bardzo za dowód zaufania wdzięczni.

**— Z powodu kończącego się kwartału i roku, przypominamy Szanownym naszym abonentom, że czas już wnosić przedpłatę na rok 1902; przedewszystkiem zaś prosimy tych, co dotąd za ubiegający rok nie zapłacili, by zechcieli zaległości uregulować.**

## Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 14 (27) grudnia w m. Piotrkowie, przy ul. Nowogrodzkiej w domu Ornera, na sprzedaż sprzętów domowych, książek, dywanów i t. d. od sumy 207 rb.

— 10 (23) grudnia w m. Łodzi: 1) przy ul. Północnej w domu pod № 2, na sprzedaż mebli i t. d. od sumy 586: oraz innych nieruchomości od sumy 597 rb.

— 17 (30) grudnia w m. Łodzi na sprzedaż ruchomości 1) przy ul. Drewnianej w domu pod № 104, od sumy 112 rb. 2) przy ul. Zachodniej pod № 45, od sumy 256 rb. 90 kop.

— 18 (31) grudnia 3) przy ul. Zawadzkiej w domu pod № 47, od sumy 690 rb. 4) przy ul. Nowomiejskiej w domu pod № 16/18, od sumy 333 rb. 60 kop.

— 20 grudnia (2 stycznia) 5) przy ul. Pasaż Szulca pod № 47, od sumy 157 rb. 6) przy ul. Wolborskiej pod № 1/28, od sumy 115 rb. 7) przy ul. Nowo-Cegielnianej pod № 47, od sumy 528 rb.

— 10 (23) grudnia na Komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanych towarów od sumy 700 rb. 87 kop.

— Tegoż dnia w magistracie m. Piotrkowa na 3-ch letnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej od sumy rocznej 9452 rb. 85 kop.

— 18 (31) grudnia w magistracie m. Zgierza na 3-ch letnią dzierżawę z łaźni żydowskiej i mykwy, od sumy rocznej 241 rb. in plus. 2) na sprzedaż 33 sztuk drzewa z lasu miejskiego, od sumy 143 rb. 41 kop. in plus.

— Tegoż dnia w urzędzie p-tu łaskiego na dostawę w ciągu 1902 r. artykułów żywności i innych przedmiotów dla szpitala powiatowego w Łarku.

— 21 grudnia (3 stycznia) w m. Piotrkowie, przy ul. Moskiewskiej w domu Piotra Szadkowskiego na sprzedaż koni i wozu 145 rb.

— 3 (16) stycznia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości położonej w temże mieście: 1) przy ul. Olgińskiej, składającej się z trzech placów oznaczonych №№ 5, 6, 7, od sumy 1500 rb. (po 500 rb. za każdej plac.) 2) przy ul. Podrzecznej pod № 88 (dawniej), 136 (teraz), od sumy 500 rb.

## Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

# L E L I W A

w składach Aptecznych i Aptekach. (10—10)

## OGŁOSZENIE.

### DYREKCYA KOLEI ŻELAZNEJ WARSZAWSKO-WIEDEŃSKIEJ

niniejszem podaje do wiadomości, iż na dworcu stacyi Częstochowa kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej otwarte zostaje z dniem 1 Listopada r. b. specyjalne pomieszczenie dla czasowego przechowywania ręcznych pasażerskich pakunków.

Mając na względzie w danym wypadku wyłącznie tylko wygodę pasażerów, kolej żelazna odstępuje na ten cel tylko pomieszczenie, lecz za uszkodzenie, lub też zaginięcie złożonych rzeczy—żadnej odpowiedzialności ponosić nie będzie.

Odpowiedzialnym w tym razie będzie Warszawski Związek Giełdowy, któremu powierzono zawiadywanie pomieszczeniem, o jakiem mowa, oraz pieczę nad przechowywanemi rzeczami.

Przyjmowanie i przechowywanie rzeczy odbywać się będzie według przepisów, zamieszczonych w okólniku Ministeryum Komunikacyi z dnia 24/25 sierpnia 1898 roku za № 14971, opublikowanym w № 983 Zbioru Taryf dróg żelaznych rossyjskich. (3—2)

## SKŁAD WIN, TOWARÓW KOLONIJALNYCH i DELIKATESÓW

# B. LISSOWSKIEGO

na nadchodzące święta poleca:

**Bakalije** w wyborowych gatunkach mieszane i pojedynczo;
**Pierniki** w wielkim wyborze kilku firm;
**Orzechy** różnych gatunków;
**Owoce:** Gruszki, Jabłka tyrolskie, krymskie, Winogrona, Śliwki francuzkie, Morele suszone, Owoce osmażane;
**Zakąski:** Kawior, Pasztety strasburskie i na funty, Homary, Sardynki, rybne konserwy, Sigi wędzone, Sielawy augustowskie;
**Wina** absolutnie czyste i odstałe: Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Szampańskie, Krymskie;
**Wódki,** Koniaki, Rumy, Portery i t. p. (2—2)

**Rok 1902** **Tom IV**

# Czasopismo Lekarskie

**Wychodzi w Łodzi zeszytami miesięcznemi objętości 2—3 arkuszy druku**

Wydawane przez Pod redakcyją

**D-ra St. Serkowskiego** **D-ra S. Sterlinga**

Cena prenumeraty, wraz z przesyłką pocztową: **rubli trzy rocznie.**

**Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:**

Wydawca (Łódź, Piotrkowska 120), księgarnia R. Schatkego w Łodzi i księgarnia E. Wendego w Warszawie. (2—2)

### PATENTOWANY ANGIELSKI
## PLATINUM ANTI-GORSET



Zalecany przez najsławniejszych lekarzy **i cieszący się ogólnem uznaniem,** zadawalnia najwybredniejsze wymagania pań, nadając ładną figurę, nie krępując ruchów, nie uciska ciała, a że nie posiada przedniej szkodliwej brykli, nawet panie nieprzyzwyczajone do noszenia gorsetów, mogą takowy nosić **przez dzień cały.**

Platinki są elastyczne, nie rdzewieją, nie łamią się. Gorset miękki lekki w noszeniu, może być prany razem z bielizną. Bardzo praktyczny dla osób brzemiennych i karmiących; materyjał gorsetu jest mocny, przygotowany w kolorach nie wypierających się. Ceny stosownie do gatunku materyjału rub. **4.85, 5.35, 5.89.** Batyst, **6.50.** Tiulowy **7.00.** Dla pań pełnych, brzemiennych i karmiących **50** kop. drożej.

☞ **Detaliczne obstalunki wysyła się za zaliczeniem pocztowem** (nawet bez zadatku) licząc wysyłkę **50** kop.). Przy zamówieniu 3-ch lubwięcej sztuk, wysyłka liczy się franco.

Przy obstalunku wystarczy nadesłać **miarę połowy noszonego gorsetu** (w piersiach, w pasie i biodrach), oraz wysokość boku od pachy do talii. Dodając, czy gorset noszony, dobrze schodzi się w plecach.

Gorset nie zupełnie dopasowany do figury, firma zmienia i wysyła na swój koszt inny.

Sprzedaż wyłączna na całe Cesarstwo w składzie firmy,
**«HYGIENA», Warszawa Bielańska № 18, I-sze piętro.**
Adres dla listów: «HYGIENA», Warszawa № 301 (6—2—2)

## Od Redakcyi «Gazety Warszawskiej».

W imię Boże zaczynamy wkrótce sto dwudziesty dziewiąty rok istnienia. W życiu człowieka okres taki nazywa się długowiecznością, w życiu dziennika: trwałością i ciągłością tradacyi.

GAZETA WARSZAWSKA nie uciekała się nigdy do szumnych odezw i olśniewających obietnic. I teraz poprzestaje na treściwem zapewnieniu swych abonentów, że obok stosowania wszelkich ulepszeń w technice dziennikarskiej, od tradycyi trzynastu dziesiątków lat nie odstąpi. A tradycyja ta opiera się na jednej niewzruszonej zasadzie: uwzględniać potrzeby duchowe i materyjalne własnego rdzennego społeczeństwa. Wierność Kościołowi i miłość kraju była, jest i będzie godłem «Gazety Warszawskiej».

Zanim będziemy mogli, da Bóg, w niedalekim już czasie, uczynić nasz organ i żywotnym i urozmaiconym, prosimy szanownych abonentów, a śmiemy rzec: życzliwych i wiernych druhów GAZETY, o wyrozumiałą cierpliwość. Nadto, prosimy o popieranie GAZETY WARSZAWSKIEJ wśród swoich znajomych i przyjaciół.

Rozwój pisma, którego byt oparty WYŁĄCZNIE na prenumeracie, zwłaszcza pisma nieschlebiającego koteryjom i jakimś grupom, lecz służącego publicznemu dobru rdzennego społeczeństwa—pozostaje w ścisłym związku ze wzrostem koła czytelników.

Więc o to poparcie, o jednanie nowych Gazecie prenumeratorów, do naszych dotychczasowych abonentów i wypróbowanych w każdej doli przyjaciół zwracamy się z pełną ufnością i wiarą w skutek.

Zaczynamy tedy w imię Boże!

Redaktor-wydawca «Gazety Warszawskiej»
(1—1) *St. Lesznowski.*

## BIURO KOMISOWE KAUCYJONOWANE
## U N G R A

przyjmuje w komis wszelkie towary do sprzedaży.—**Warunki dogodne.**
**Warszawa, Aleja Jerozolimska 84, róg Marszałkowskiej.**
(W. B. O. 7331) (3—2—2)

Chcąc przekonać Rodziców, że można mieć na GWIAZDKĘ dla młodzieży i dzieci tanią książkę, wydaliśmy:

## NIESPODZIANKĘ

almanach dla młodzieży płci obojej, który kosztuje:

**tylko 50 kop. a z przesyłką pocztową 70.**

Obejmuje on 13 arkuszy druku wielkiej 8-ki z mnóstwem kolorowych i czarnych rycin. Zawiera artykuły z dziejów polskich, opisy kraju, ludu, legendy, powieści, oraz ćwiczenia gimnastyczne, rysunki, rebusy, zagadki i t. d.

Żądać w każdej księgarni, oraz w Redakcyi «Przeglądu Tygodniowego», Warszawa Czysta 4.

Biorącym tuzinami—znaczny rabat. (1—1)

# Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości publicznej, że na stacyi **Sosnowiec** w dniu 28 marca (10 kwietnia) 1902 r. o godzinie 11 rano odbędzie się **sprzedaż przez licytacyję publiczną,** nieodebranego przez okaziciela dublikatu Podgorodnaja - Sosnowiec za № 189, transportu 620 pudów plewy, wysłanego przez Choszczewackiego. (3—1)

KOPIJAŁY 500 i 1000 stronicowe,
SEGREGATORY,
KAŁAMARZE ciężkie, biurowe
LINIJE ciężkie i lżejsze, z metalowemi rantami,
LINIJE podwójne, całometalowe nader praktyczne dla biur i kantor. handl.,
OŁÓWKI czarne i różnokolorowe z najlepszych fabryk,
PISMOSUSZKI marmurowe i drewn.,
OBSADKI do piór zwykłe lekkie, i cięższe, i luksusowe,
ATRAMENTY biurowe, kopijowe do ks. han.

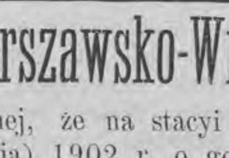
etc. etc.

są do nabycia

**w Składzie Mat. Piśm. przy DRUKARNI**

# M. Dobrzańskiego.

**Magazyn muzyczny**



## A. WALICKIEGO

przy ul. „Orłowskiej" w domu W-go Dudzińskiego

**posiada na składzie** nowe fortepiany, pianina fabryki W-go F. I. Nowickiego, oraz używane różnych fabryk na wynajęcie i do sprzedania od 80 do 250 rubli. Poleca również Fis- i Flütharmonije, Aryozy, Polifony, Feniksy, Intony, Arystony, Skrzypce, Cytry, Gitary, wszelakie struny i t. p. **Przyjmuje** nastrojenie, korektę i wszelkie przeróbki. (3—1)

## LEKCYJE ŚPIEWU,

# *Ostafińska*

**uczenica Viardot-Garcia.**

Widzieć można od 11-ej do 1-ej ulica Petersburska, dom Rontalera w mieszkaniu W-go Lewy. (3—1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 18 powieści p. t. «O MILIJONY».

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

sobem zyskać nieco na czasie, gdyż nim szpieg wyjawi swe żądanie urzędnikowi, ten się z nim załatwi; sądziłem, że przy pośpiechu zdołam wsiąść na ekstrapocztę i uciec przed pościgiem tłustego łotra. Nie wątpiłem bowiem, że Walburg, który zapewne, jeżeli nie w samem mieście, to gdzieś blisko się znajduje, dowiedziawszy się o wszystkiem, nie omieszka chwycić się jakiego środka, któryby mię ubezwładnił.

W zajeździe z pośpiechem możliwym uregulowałem moje rachunki i zupełnie swobodny wyszedłem na ulicę. Ledwie atoli uszedłem kilkanaście kroków, gdy zobaczyłem mego szpiegującego mię Falstaffa jak biegł zadyszany, ocierając czoło chustką.

Widząc, że mu się już teraz nie wymknę, bez pośpiechu skierowałem się ku poczcie, a on za mną. Spieszył się tak, że gdym stanął w binrze pocztowem żądając ekstrapoczty do Piotrkowa, on tam także był i wszystko słyszał. Tym razem jednak nie zaczepiał mię wcale, zachowywał się spokojnie, tylko sapał potężnie. Gdym nakoniec wyjeżdżał z bramy pocztowej na trzęsącym wózku, zauważyłem, że stał na ulicy i wsuwał jakiemuś mężczyznie małą karteczkę do ręki. Niewiele mię to już obchodziło. Przyrzekłem pocztylijonowi potrójny tryngield, jeżeli nie będzie żałował koni. Tym sposobem liczyłem na to, że uzyskam znaczną przewagę nad wszelkiego rodzaju pościgiem. Z Końskich do Piotrkowa prowadzi wyborna szosa; to też lecieliśmy jak wicher.

— Szukaj panie Walburg, wiatru po polu. Nim do ciebie dojdzie wiadomość o moich zamiarach, nim



się rozpatrzysz w położeniu, namyślisz i puścisz nakoniec za mną w pogoń, ja już będę w Piotrkowie, a nim ty tam przybędziesz, ja wszystko załatwię i i drapnę z powrotem do Kielc.

Takem sobie myślał uśmiechając się w duszy, pewny teraz tryumfu, gnany ku zgubnemu w rezultacie dla mnie samego celowi, z fatalnością jakąś złowieszczą, z zaślepieniem namiętnem.

Stacyje za stacyjami szybko mijaliśmy; pieniędzy nie żałowałem, a wiadomo dobrze, że kto smaruje ten jedzie. Na drodze za mną nigdzie nie dojrzałem śladu nawet pościgu. Na nieszczęście nad wieczorem, gdyśmy własnie wjeżdżali w wielki las w okolicach Paradyzu, niebo dotąd sprzyjające mej podróży, zaciągnęło się chmurami i lunął ulewny, szkaradny deszcz, w towarzystwie nieprzejrzanej mgły, która zapowiadała długą niepogodę.

Deszczowi towarzyszył zimny, zachodni wiatr, który nielitościwie nas smagał z boku. Konie nie mogły w takich warunkach iść prędko, zwłaszcza, że szosa zrobiona z miękkiego wapiennego kamienia, w ciągu pół godziny zmieniła się w lepkie, grzązkie, nieznośne błoto, które przylegało do kopyt końskich, osiadało na kołach, na osiach i niesłychanie utrudniało podróż. Wlekliśmy się powoli przez gęsty długi las, czarny od deszczu, zmoczeni, zziębnięci i głodni, bo w owe czasy na wszystkich stacyjach prócz herbaty nic więcej jeść dostać nie można było. Noc przy deszczu i mgle szybko niezmiernie zapadała i jeszcze, jak zapewniał pocztylijon, było z pół mili lasu, gdy



mój niema wcale zamiaru bawić się ze mną w żarty. Energija i szybkość pościgu, przyznaję to szczerze, nabawiała mię pewności, że Walburg ma znaczne w ręku środki i że środków tych potrafi używać umiejętnie. Nie wątpiłem, że kiedy dziś chciano mię jak psa wściekłego zastrzelić w lesie, to jutro ukryty morderca rzuci się na mnie przy lada sposobności z nożem lub sztyletem w ręku. Nie lękałem się jednak tego; najgorszem to było, że broni nie miałem, ale postanowiłem sobie, zaraz po przyjeździe do Piotrkowa kupić rewolwer, na prawo posiadania którego, miałem przy sobie bilet wydany mi przez odnośne władze.

Z drugiej strony, rozmyślając o mojej matce, ,,ślicznej Juli'', tak gorąco ukochanej przez mego nieszczęśliwego ojca i tak niecnie go zdradzającej, powoli wyrabiało się we mnie przekonanie, że płocha ta i namiętna kobieta, padła ofiarą podstępu niecnego łotra. Byłem prawie pewny, że Walburg nie mogąc dostać aktu zejścia mego ojca, gdyż ojciec ten żył, podstępnie sporządził sepulturę matki i sfałszował akt ślubu z nią w księgach. Żałowałem mocno, żem nie wziął ze sobą wypisu z ksiąg aktu zejścia matki i żem nie mógł w tej chwili wiedzieć, kto stanął i zeznał jej śmierć. Bądź co bądź, była to intryga z piekielną rzec można chytrością osnuta i mistrzowsko wykonana i prawdopodobnie byłaby nazawsze pogrzebana w morzu zapomnienia, gdyby nie mój przyjaciel dziennikarz i nie artykuł w ,,Daily News'' i nakoniec, pierwsze ogniwo, nie



— He! he! he!—zaśmiał się grubijaństwo szpieg patrząc mi impertynencko w oczy,—to prawda, szczególna ciekawość!

Widoczne wyzwanie! Łotr ten szukał ze mną awantury w tym celu zapewne, by przeszkodzić moim poszukiwaniom lub też je opóźnić. Zrozumiałem natychmiast i nie zwracając uwagi na bezczelne naigrawanie się zuchwalca, odrzekłem urzędnikowi spokojnie:

— To nie jest żadna ciekawość, ale interes. Chcę odczytać pewien akt.

— Odczytać?—znów zadziwił się urzędnik,—my ksiąg nie zachowujemy na to, by je sobie ktoś odczytywał.

Był to także gbur pierwszego rzędu, a choć mię język świerzbił pohamowałem się przecież, zwłaszcza, że znów rozległ się szyderski śmiech szpiega i słowa:

— Hi! hi! hi! księgi sobie chcą czytać. Co też to ludziom do łba nię przychodzi.

— Więc w takim razie,—zawołałem szybko do urzędnika,—bo czułem, że mi krew falą płynie do mózgu, ja nie mogę żądać tych dublikatów?

— Ej, panie radco,—wtrącił się nagle szpieg powstając z ławy,—co pan tam po próżnicy będzie słuchał takich głupich gadań, ot lepiej mnie pan załatwi.

Urzędnik zwrócił się do niego.

— Proszę pana,—rzekłem ciągle spokojnym tonem, ale z zamiarem nie ustępowania temu zuchwal-

cowi, i bez wywołania starcia,—proszę pana, a wypisu mogę żądać?

— Wypisu? owszem, do tego pan ma prawo.

— W takim razie, rozpocząłem wolno, widząc, że mój łotr nadstawił uszów, raczy mi pan wydać akt ślubny, oznaczony № 184, spisany pod d. 27 Lipca 1846 roku.

— Czyj to akt?

— Czy to koniecznie potrzebne—zapytałem urzędnika.

Spojrzał on na mnie, potem na szpiega, który z baczną uwagą słuchał tej rozmowy, nic nie rzekł i poszedł do szafy, w której rzędem długim stały księgi. Wyjął oznaczoną na grzbiecie rokiem 1846, poszukał i znalazłszy № 184, przyniósł księgę przedemnie i wskazując na akt zapytał:

— Czy to ten?

Spojrzałem i przekonałem się, że to jest akt ślubny parobka Wincentego Rataja. Akt był pisany tą samą ręką co i w oryginale, staroświeckim charakterem księdza proboszcza i był sam jeden na stronnicy. Pod spodem był czysty papier.

— Nie—odrzekłem,—nie ten.

— Musiałeś się pan pomylić w numerze,—zauważył urzędnik.

— To jest niepodobna,—odparłem.

— Hi! hi! hi!—zapiszczał znów impertynencki śmiech łotra.

Urzędnik spojrzał na niego, zmierzył go oczami i zwracając się do mnie rzekł:



— Zdaje mi się, że pan wymieniłeś datę, pod którą akt ów miał być spisany?

— Tak, 27 Lipca 1846 r.

— No, to ten sam... ta sama data, 27 Lipca.

— A jednak nie ten—odpowiedziałem—ja innego aktu szukam.

— Proszę pana,—zauważył urzędnik z pewną niecierpliwością w głosie,—w ten sposób nie dojdziemy do niczego. Czyjego aktu wypis pan chce mieć? Proszę o nazwisko i imię.

— Ostatecznie trzeba było powiedzieć. W księdze oryginalnej w Żeleźnicy nie zwróciłem uwagi na numer aktu Rataja, który jak się pokazuje był ten sam co i Walburga (co zresztą było jednym więcej dowodem fałszu) i teraz mogłem dojść do wątku, tylko przez wymienienie nazwiska osób figurujących w akcie.

— Idzie mi,—rzekłem wciąż zachowując lodowaty spokój,—o akt ślubny pana Fryderyka Hermana Walburga z panną Juliją Chrzanowską.

Gdym to mówił szpieg mój widocznie lekko się zmieszał, ale stał cicho i nieruchomie. Urzędnik w milczeniu zajrzał do alfabetycznego skorowidza pomieszczonego na końcu księgi i rzekł:

— Nie! musisz się pan mylić, takiego aktu pod r. 1846 wcale niema.

— To dobrze, to chciałem wiedzieć!

I nim się urzędnik i szpieg opatrzył, ukłoniłem się grzecznie i wyszedłem z kancelaryi. Przyspieszonym krokiem ruszyłem ku zajazdowi, chcąc tym spo-



zrobiło się zupełnie ciemno, ale tak ciemno, żem dobrze pocztylijona, siedzącego przedemną nie widział. Ten, obawiając się gdzie wywrócić, jechał bardzo wolno i od czasu do czasu klął na czem świat stoi.

Nagle zdawało mi się, jak gdyby wśród wycia wichru szalejącego po lesie, plusku deszczu, klapania koni po błocie, doszedł do mych uszu odgłos kogoś biegnącego za nami po szosie. Obejrzałem się z pewnem niewytłomaczonem uczuciem trwogi, ale oczywiście nic nie dostrzegłem, tylko odgłos kroków, był coraz wyraźniejszy i coraz bliższy. Nagle ucichło i w chwili gdym wyciągnął rękę do peleryny pocztylijona, chcąc go za nią pociągnąć i nakazać mu pośpiech, na drodze, w odległości jakich może dziesięciu kroków błysło, rozległ się huk i kula świsnęła mi tuż koło ucha, a pocztyljonowi zerwała kaptur z głowy i tak silnie szarpnęła biedakiem, że przykląkł na jedno kolano. W tejże chwili, gdym wiedziony instynktem, pochylił się całem ciałem naprzód, padł drugi strzał i kula ze świstem nad naszemi głowami przeleciała. Na szczęście konie gwałtownie szarpnięte przez pocztylijona w chwili gdy przyklękał, zestraszone nagłym hukiem, wzięły na kieł i ruszyły pędem naprzód jak szalone. W dziesięć minut potem wylecieliśmy z lasu na otwarte pole, a w kwadrans byliśmy na stacyi zdrowi i cali, tylko nieco przerażeni i potłuczeni mocno przy tej waryjackiej jeździe. Dzięki jej zapomniałem powiedzieć pocztylijonowi, żeby o całej tej przygodzie zamilczał; to też ledwieśmy przybyli na stacyję, zaraz o



wszystkiem opowiedział w barwach niezmiernie jaskrawych i tak śmiesznie strwożony, żem się za boki brał, a w skutek tego wezwano mię do wójta do protokółu, wysłano strażników i chłopów do lasu na poszukiwania i o dalszej podróży tej nocy myśleć nawet nie można było. Zły i zniechęcony przespałem się a raczej przemęczyłem się przez całą noc na twardej, pełnej dziur, wklęsłości i pluskiew kanapie na stacyi, oczekując poranku jak zbawienia.

Przez noc tę jednak rozmyślałem nad wypadkami, które mnie ni ztąd ni zowąd zapędziły aż tutaj. Jeżeli wyjeżdżając z Kielc, sądziłem, że cała moja podróż skończy się na Żeleźnicy i z powrotem. to teraz wpadając w drugą ostateczność nabierałem tego przekonania, że niewiadomo kiedy i w jakich warunkach powrócę do domu. Kto wie dokąd z Piotrkowa za nowym jakim śladem będę zmuszony się puścić i gdzie będzie kres mojej podróży? Postanawiałem zaś sobie iść wszędzie, aż dotrę do dna tej tajemniczej i zawiłej sprawy. O brak funduszów się nie lękałem, gdyż w kieszeni miałem nietknięte jeszcze czterysta rubli. Z taką sumą można do Ameryki zajechać, mówiłem sobie.

Tymczasem nie ulegało kwestyi, że Walburg widząc, iż robię jedno za drugiem odkrycie w jego mętnej i niejasnej przeszłości, że wykryłem już fałszerstwo aktu, które go mogło na Sybir zaprowadzić, postanowił raz ze mną skończyć i chwycił się stanowczych środków. Dwa strzały w lesie, wymierzone bardzo pewną ręką, świadczyły, że nieprzyjaciel